

**D**o najciekawszych wydarzeń zakończonych przed dwoma dniami XIII Festiwalu Teatrów Polski Północnej (do jego oceny powrócimy) należało przedstawienie „Hamleta” teatru szczecińskiego, zaprezentowane na dziedzińcu toruńskiego Ratusza.

Józef Gruda — reżyser spektaklu — pomyślał swoją inscenizację „Hamleta” w taki sposób, że toruński plener był dla niej idealnym miejscem. Oparł się przede wszystkim na Wyspiańskiego Studium o Hamlecie, tak pisząc o swoim zamierzeniu: „Wyspiański chciał niegdyś umiejscowić akcję „Hamleta” na Wawelu, uwspółcześnić ją, spolszczyć, pokazać jako tragedię świadomości. (...) Droga nasza wiodła od analizy myślenia Wyspiańskiego o „Hamlecie”, a przez nie do zrozumienia „Hamleta”. Zamiast na Wawelu wystawił Gruda „Hamleta” na Zamku Książąt Pomorskich w Szczecinie, bez dekoracji, w surowych murach kaplicy im. Bogusława, w ascetycznych kostiumach współczesnego moralitetu.

Przedstawienie jest mądre i piękne, zamyślane nad losem człowieka. Jest w nim protest i bunt Hamleta i jest gorzka świadomość klęski poniesionej na skutek wahanja, niezdeterminowania, leku przed odpowiedzialnością. Kluczowa jest tu scena modlitwy króla Klaudiusza i skrupułów Hamleta, który nie chce w tej najdogodniejszej sytuacji zadać śmiertelnego ciosu. Idąc śladami swych prób i doświadczeń z przedstawienia „Wesela” nakłada tu Gruda na siebie tekst modlit-

wy Klaudiusza i rozważań Hamleta. Efekt jest także tym razem znakomity. Również scena z duchem ojca rozegrana jest podobnie jak sceny z Widmami w „Weselu”. Gdzieś wysoko pod okapem Ratusza jawi się w oknie twarz ojca Hamleta, ale głosy słychać z dołu, z bliska, z sąsiedztwa duńskiego królewicza. Bo to przecież tylko to, co mu się w duszy gra.

Na uznanie zasługuje zarówno dojrzałość intelektualna i głębia tego przedstawienia, u-

## Szczeciński „Hamlet” w mieście Kopernika

nikającego wszelkiej łatwej aktualizacji, a przecież tak współcześnie brzmiącego, jak i jego kształt optyczny, rozwiązywania ruchowe i głosowe. Szkoda, że znalazło się ono poza konkursem festiwalowym.

Odbiór przedstawienia utrudniał dotkliwy chłód i dlatego zapewne jego pierwsza część lepiej trafiła do widzów niż część druga i trzecia. A jednak ci, którzy wytrwali mimo zimna do końca przedstawienia (a była ich większość) radzi byli, że zdobyli się na taką wytrwałność i nagrodzili twórców szczecińskiego spektaklu gorącymi brawami. Należały się one nie tylko Józefowi Grudzie za reżyserię i Maksymilianowi Szczęciowi za bar-

dko piękne kostiumy, lecz także aktorom. Hamleta grał Wacław Ulewicz. Jest to nowy krok naprzód na drodze tego utalentowanego aktora, który już weszłym roku zwrócił na siebie uwagę rolą Dzieniarkarza w przedstawieniu „Wesela”. Tu pogłębił jeszcze swe teatralne myślenie, przekazując nie tylko żarliwość, ale i mądrość Hamleta, jego pelen zadumy i refleksji stosunek do otaczającego go świata i ludzi. Dziewczęcą, jasnowłosą Ofelią była Elżbieta Kochanowska, grając tę trudną rolę z godną podziwu prostotą, wyjaśniając wiele problemów, które wydawały się nam nieraz nierozwiązalnymi. Bardzo ważną w tym przedstawieniu, prawie niema rolę

wszehobecnego Ozyryka, zagrał Janusz Mirczowski tak, wyrażając, iż pozostanie na pewno w pamięci widzów. Przekonującym Poloniuszem był Bohdan A. Janiszewski, pełnym zapалу Laertesem — Jerzy Fedorowicz, oddanym Hamletowi przyjacielem Horacym — Andrzej Saar. W rolach króla Klaudiusza i królowej Gertrudy wystąpili: Jerzy Erna i Marta Grey.

Sukces w Toruniu powinien utorować temu przedstawieniu „Hamleta” drogę na Wawel. Może wreszcie ziszczyć się marzenie Wyspiańskiego, który tak bardzo chciał zobaczyć duńskiego królewicza, przechadza-

jącego się po wawelskich krzyżgankach z książką w rękę.

Teatr szczeciński zaprezentował w Toruniu nie tylko „Hamleta”. Dał także trzy przedstawienia, które możemy zaliczyć do tzw. teatru małego form. Przygotowali je aktorzy teatrów szczecińskich, zajmujący się od lat tego typu twórczością w „Klubie 13 Muz” w teatrze „Krypta”. Pierwszym z nich była inscenizacja średniowiecznej „Legendy o dobrym grzeszniku” w adaptacji i reżyserii Ewy Kologórskiej. Tekst wg Hartmann von der Aue zabrzmiał w wykonaniu szczecińskich aktorów bardzo pięknie. Wydobyli oni jego liryczność i naiwność, zachowując ironiczny dystans do przedstawianych spraw i zdarzeń. Pełne pole do popisu znalazła tu utalentowana Jadwiga Lesiak, która wystąpiła także po południu z powodzeniem we współczesnym monodramie wg opowiadania radzieckiej pisarki Natalii Barańskiej „Tydzień jak tydzień” (Przekład Ireny Lewandowskiej, adaptacja Teresy Worono, reżyseria Jitki Stokalskiej). I wreszcie przedstawienie „Przypisu ze starej kroniki” Jerzego Broszkiewicza w reżyserii Ewy Kologórskiej i scenografii Jana Banuchy. Tu triumfowała erotyka, potraktowana taktownie i nie bez ironii. Główną rolę grała w tym spektaklu bardzo ładnie Irena Grzonka, partnerował jej z wdziękiem Jerzy Fedorowicz, który był także bardzo dobry w „Legendzie o dobrym grzeszniku”. Na pozytywne wspomnienia zasłużył także w „Przypisie ze starej kroniki” Andrzej Richter.

ROMAN SZYDŁOWSKI